Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 6.** Leszno, dnia 8. Sierpnia 1835.

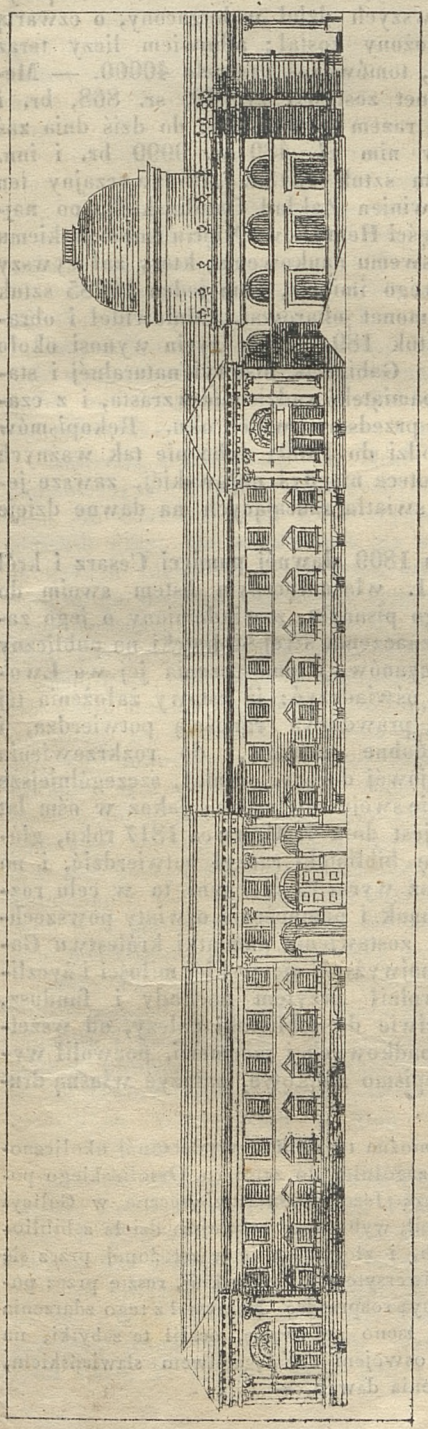

Zakład narodowy imienia Ossolińskich.

Zakład narodowy imienia Ossolińskich.

Główny gmach tego Zakładu jest położony przy ulicach: szerokiéj i Ossolińskiego pod liczbą 23 na halickiem przedmieściu, czyli w pierwszéj części miasta Lwowa. Facyata jego obrócona ku ulicy Ossolińskiego, biorącéj początek swéj nazwy od wiekopomnego założyciela rzeczonego Zakładu, Józefa Maxymiliana Hrabi Ossolińskiego. Miasto Lwów w oznakę swéj wdzięczności za umieszczenie w nim tak znacznego xięgozbioru i połączonego z nim Muzeum Lubomirskich, mianowało tę ulicę nazwiskiem założyciela.

Obszerny ten gmach o jedném piętrze, był pierwiastkowo kościołem, pod wezwaniem ś. Agnieszki, z klasztorem panien Karmelitanek trzewikowych. — Kaspar Wielżynski, łowczy ziemi lwowskiéj, założył go w roku 1638 z drzewa; w kilkadziesiąt lat zaczął się do upadku nachylać. Alexander Janusz xiążę na Ostrogu Zasławski, zbudował dla nich roku 1677 nowy klasztor i kościół pod tém samém wezwaniem, w kształcie okrągłym, u stóp góry, zwanéj Szemberka (dziś Wronowskiego), na przeciwko klasztoru panien Dominikanek, obróconego późniéj na Seminarium obrządku grecko-unickiego. Nastąpiło rozporządzenie cesarza Józefa II. znoszące zbyteczne klasztory w Galicyi: do tego rzędu policzony został i klasztor panien Karmelitanek trzewikowych. Po zniesieniu więc jego w roku 1782, był tu z początku jeden oddział Seminaryum głównego, mieszczący w sobie alumnów obrządku łacińskiego, których w dziesięć lat późniéj, to jest roku 1792 przeniesiono do klasztoru Karmelitanek bosych, na brodzkiem przedmieściu znajdującego się, ów zaś klasztor z kościołem, został obrócony na magazyn i piekarnią wojskową; lecz w roku 1812 spłonął ogniem, i od tego czasu nazywał go gmin spalonym magazynem. Nazwisko to jeszcze dotąd między ludem pospolitym jest w używaniu. Przez pięć przeszło lat, zostawały mury i sklepienia kościoła i klasztoru pozbawione dachu. Dnia 16. Marca roku 1817 wystawiono go ze strony funduszu religijnego na publiczną sprzedaż w drodze licytacyi, w czasie któréj Ossoliński największą ilość 23710 złotych reńskich wiedeńską walutą ofiarował, i tym sposobem na własność kupił, w celu umieszczenia w nim swego zbioru naukowego, składającego się z ksiąg, rękopismów, medalów, rycin, obrazów, map i popiersi, zawierającego najszanowniejsze pamiątki i zabytki piśmiennictwa sławiańskiego. Gromadził go Ossoliński mozolnie przez całe swe życie, nie żałując ani znacznych nakładów, ani swéj pracy. Jeszcze za życia swego przeznaczył go na powszechny użytek swych ziomków, szczególniéj zaśmieszkańców prowincyi niegdyś do Polski pod nazwą czerwonéj Rusi należącéj, a od roku 1772 Galicyą Austryacką nazwanéj.

Biblioteka Ossolińskiego powstała z książek 1) zamku Ossolińskich, 2.) z wtórotów (dubletów) biblioteki porycktéj Tadeusza Czackiego, który z Ossolińskim najmocniejszym węzłem przyjaźni połączony, jednymże za-

miarem w swych dążeniach ożywiony był: polepszenia umysłowego bytu swych rodaków, wszystko, co tylko w dwóch exemplarzach posiadał, jeden Ossolińskiemu oddawał. Razem zwiedzali po całéj Polsce licznie rozsiane klasztory, i prochem przysypane księgi, od dawnych czasów nietykane, w bibliotekach onychże przeglądali, z tych rzadsze kupnem, darami nabywali i najrozliczniejszemi środkami gromadzili. 3.) z księgozbioru X. M. Hieronyma Juszyńskiego, naprzód proboszcza w Zgórsku w dobrach Ossolińskiego, potém Officyała kieleckiego i nieodstępnego towarzysza uczonych podróży po całéj Polsce, Tadeusza Czackiego, autora tyle pożytecznego i w swym rodzaju jedynego dzieła: Dykcyonarza poetów polskich (Krak. 1820. T. 2.) Najrzadsze i najliczniejsze poezye polskie z XVI. i XVII. wieku, znajdujące się w bibliotece Ossolińskiego, lub które się w niéj do niedawna jeszcze znajdowały, są niemal wszystkie z księgozbioru Juszyńskiego. 4.) Ewaryst Hrabia Kuropatnicki, kasztelan bełzki, autor Geografii Galicyi, wydanéj bezimiennie w Przemyślu w roku 1786. 8vo, przyjaciel i sąsiad Ossolińskiego, pozwolił mu wybrać ze swego księgozbioru wszystkie dzieła, których w swojéj bibliotece jeszcze nie miał, a umierając resztę swych książek i rękopismów do różnych bibliotek publicznych krajowych przekazał. Na początku roku 1809 zaszczycony został Ossoliński godnością Prefekta nadwornéj biblioteki cesarskiéj w Wiedniu, który to urząd z chwałą dla siebie, chlubą dla swego narodu, a zadowolnieniem swych przełożonych aż do swéj śmierci piastował; a lubo z nowym urzędem nowe przybyły obowiązki, nie zaniedbywał jednak pomnażać swego zbioru, uprosiwszy wszystkich prawie komorników granicznych w kraju, i innych mężów uczonych, aby przy zdarzonéj sposobności, pamiętać chcieli o jego bibliotece; prócz tego wszyscy prawie współcześni uczeni, sławianie i niesławianie o rzeczach sławiańskich piszący, nadsełali mu swe dzieła, z własnoręcznemi podpisami, wyrażającemi prośbę, o umieszczenie ich w swym księgozbiorze. Wreszcie w czasie kilkadziesiątletniego stałego swego pobytu w Wiedniu, odbierał Ossoliński ze wszech stron najrzadsze i najciekawsze dzieła, które rozliczni miłośnicy książek ubiegając się z przesełaniem mu onych w darze, na ołtarzu obywatelskich uczuć w ofierze składali. Wielebyśmy potrzebowali czasu i miejsca, gdybyśmy chcieli wyliczać wszystkich tych mężów; dość dla nas będzie wspomnieć uczonych: Lindego, Ign. Hr. Łosia, Dąbskiego, Gorczyńskiego i Gwalberta Pawlikowskiego, byłego c. k. nadwornego Sekretarza, który przez długi przeciąg czasu z powołania swego mieszkając w Wiedniu, i zbieraniu książek, rycin, medalów i obrazów z całéj duszy oddany, pomnażał i dopełniał zbioru Ossolińskiego.

Temi i tym podobnemi sposobami *) w półwiecznym przeszło przeciągu czasu swego żywota, potrafił Ossoliński uzbierać i nagromadzić 20512 dzieł, wynoszących 31254 tomów. Piękny ten zbiór, w wydziale historycznym nad inne podobne sobie celujący, od śmierci Ossolińskiego na dniu 17. Marca 1826 roku w Wiedniu zapadłéj, na początku następnego roku 1827 do Lwowa przewieziony, darami obywatelskiemi i przykupnem nowszych dzieł wzbogacony, o czwartą część pomnożony został; albowiem liczy teraz dzieł 25500, tomów zaś przeszło 40000. — Medalów i monet zostawił zł. 40, sr. 868, br. i innych 221; razem sztuk 1129: do dziś dnia zaś liczy się w nim zł. 489 sr. 9990 br. i inn. 2703; razem sztuk 13182. Nadzwyczajny ten przyrostek winien Zakład Ossolińskich, po największéj części Henrykowi Xięciu Lubomirskiemu kuratorowi swemu naukowemu, który założywszy Muzeum swego imienia, sam jeden 10285 sztuk medalów i monet ofiarował. Malowideł i obrazów jest sztuk 189. Zbiór rycin wynosi około 2000 sztuk. Gabinecik historyi naturalnéj i starożytnych pamiątek, codziennie wzrasta, i z czasem piękny przedstawi widok oku. Rękopismów liczba dochodzi do 1000; lubo nie tak ważnych jak w bibliotece niegdyś puławskiéj, zawsze jednak wiele światła rzucających na dawne dzieje Sławian.

W roku 1809 sławnéj pamięci Cesarz i król Franciszek I. własnoręcznym listem swoim do Ossolińskiego pisanym, zawiadomiony o jego zamyśle, przeznaczenia swéj biblioteki na publiczny użytek Galicyanów, i umieszczenia jéj we Lwowie, raczył oświadczyć: iż ustawy założenia téj biblioteki z prawdziwą radością potwierdza, i umiejąc podobne zamiary, do rozkrzewienia oświaty krajowéj dążące, oceniać, szczególniejsze zadowolnienie swoje oświadcza; jakoż w ośm lat późniéj, to jest dnia 4. Czerwca 1817 roku, główną ustawę biblioteki raczył potwierdzić, i na wstępie zaraz wyrazić, iż czyni to w celu rozkrzewienia nauk i pomnożenia oświaty powszechnéj, a oraz zostawienia pamiątki królestwu Galicyi, swéj najwyższéj ojcowskiéj miłości i życzliwości. Uwolnił przytém dochody i fundusz, który właściwie do biblioteki należy, od wszelkich opłat spadkowych i mortuarii, pozwolił wydawać czasopismo naukowe, założyć własną dru-

*) Nie można tu opuścić wydarzonéj okoliczności, która szczególniéj do zamiaru Ossolińskiego posłużyła. Cesarz Józef kassując zbyteczne w Galicyi zakony, polecił, wybrawszy celniejsze dzieła z bibliotek zakonnych, i złożywszy je w założonéj przez się bibliotece uniwersyteckiéj lwowskiéj, resztę przez publiczną licytacyą rozprzedać. Korzystał z tego zdarzenia Ossoliński, a łacno nabywając, ocalił te zabytki, na które mniéj oswojeni z księgarstwem sławiańskiem, nie dość baczenia dawali. —

karnią i litografią, prócz wielu innych oznaków dobroci swéj powszechnie znanéj.

Dnia 25. Grudnia 1823 zawarł Ossoliński w Wiedniu układ z Henrykiem Xięciem Lubomirskim, mocą którego ostatni obowiązał się swoje zbióry w książkach, obrazach, medalach i starożytnościach, których katalog przy utworzeniu majoratu przeworskiego ma być spisany, na wieczne czasy do biblioteki Ossolińskiego przyłączyć i wcielić. Ossoliński zaś wywdzięczając tak znakomite biblioteki pomnożenie, a oraz z szacunku gorliwości o nauki Xięcia Jego Mości Henryka Lubomirskiego, temuż kuratoryę naukową Zakładu n. im. Ossolińskich, dla niego samego i następców jego w majoracie przeworskim oddał, i z tymże majoratem połączył, tak, iż jakie następstwo na tenże majorat miejsce mieć będzie, za takiém i pomieniona kuratorya naukowa z wyłączeniem kobiet iść powinna, i przy posiadającym majorat na zawsze zostawać. Prócz tego Xiążę Henryk Lubomirski, oświadczeniem swojem z dnia 20. Września 1834 daném we Lwowie, zobowiązał się, dobra i majątek tego majoratu, na wypadek wygaśnienia do niego przeznaczonéj przez siebie rodziny, na własność Zakładowi n im. Ossolińskich oddać, i na zawsze z nim połączyć.

Marcella z Hr. Bielskich, Hrab. Worcelowa, zapisawszy skryptem własnoręcznym w Wiedniu dnia 12. Czerwca roku 1807 wydanym, summę 300000 Złtp. do wypłacenia po swoim skonie w dwóch częściach na pożytek biblioteki, a w trzeciéj na wsparcie młodzieży krajowéj, do nauk przykładającéj się, mocą umowy z Ossolińskim dnia 23. Czerwca 1824 roku we Lwowie zawartéj, wieś Rakowiec w obwodzie tarnopolskim położoną, niegdy do klucza wiśniowczykowskiego należącą, na tenże cel, na rzecz biblioteki Ossolińskiego przedała, a powyższy zapis w szacunku tejże wsi nazad przyjęła, i do niéj z lasów rudnickich klucza podhajeckiego 200 austr. morgów lasu dodała. Ossoliński dar ten Worcellowéj pod zarząd kuratora naukowego oddał, przeznaczając $\frac{1}{3}$ jego dochodów na pomnożenia biblioteki, a $\frac{2}{3}$ na trzy stypendia dla ubogiéj a naukom poświęcającéj się młodzieży krajowéj.

Dnia 15. Stycznia 1824 roku napisał Ossoliński ustawę dodatkową, która główną ustawę objaśnia i kommentuje. O najwyższém potwierdzeniu powyższych trzech aktów, został Ossoliński zawiadomiony, listem urzędowym Rządów krajowych Galicyjskich z dnia 26. Stycznia 1826 roku do liczby 64809.

Główna ustawa tego Zakładu, przez błogosławionéj pamięci Cesarza i króla Franciszka I. na dniu 4. Czerwca 1817 roku potwierdzona, znaną jest bez wątpienia naszym czytelnikom; była bowiem drukiem ogłoszoną najprzód w Pamiętniku lwowskim, z roku 1818 Nr. 5 i 6, a z tego przedrukowaną w Pamiętniku warszawskim z roku 1818. T. 12. str. 91 — 108 i 157 — 172.

Na utrzymanie i uposażenie biblioteki przeznaczył Ossoliński dochód roczny 6000 złotych reńskich monetą konwencyonalną, czyli 24000 Złtp., które częścią z dóbr jego dziedzicznych Woli Mielickiéj z Piątkowcem i klucza Zgórskiego, składającego się z folwarków Starydwór, Giełda, Przybysz, Partyn, Schabowiec i wsi: Izbiska, Jamy, Podlesie, Podborze, Pień, Wilcza-wola, Grzybów i innych przyległości w obwodzie tarnowskim, częścią Michali, w obwodzie bocheńskim położonych, nieustannie co rok wypłacany będzie.

Krom tego dochodu, przez założyciela przeznaczonego, Zakład n. im. Ossolińskich pobiera z Rakowca rocznie 1200 złt. r. mon. konw. — Wincenty Kopystyński, Chorąży koronny, dziedzic Wojniłowa, Manasterzysk i t. d. znany w uczonym świecie z przekładu Rasyna — i Józef Benedykt Pawlikowski z Medyki, zapisali Zakładowi n. im. Ossolińskich, każdy po 500 czerwonych złotych, a Xawery Hrabia Chołoniewski z Łopatyna, tajny radzca, cześnik koronny, kawaler orderu ś. Szczepana, pomnożył fundusz biblioteczny zapisem 3000 złot. reńsk. mon. konw. czyli 12000 złtp. — Zapisy te są zabezpieczone na dobrach szanownych zapisodawców; od summ tych kapitalnych pobiera Zakład $\frac{5}{100}$ procentu rocznego.

Dobra biblioteczne, wyjąwszy Rakowiec, przez Ossolińskiego zapisane, mają być posiadane na wieczne czasy przez kuratora ekonomicznego, który po odtrąceniu summy 6000 złotych reńsk. rocznie na rzecz biblioteki wypłacać się mającéj, używać ma zupełnie reszty dochodów, i z nich wszelkie zwykłe i nadzwyczajne podatki i inne ciężary do dóbr ściągające się, ponosić jest obowiązanym. Teraźniejszym kuratorem ekonomicznym jest Teodor Broniewski, którego Ossoliński w testamencie swoim uniwersalnym dziedzicem mianował. Urząd ten będzie przez niego posiadany wraz z jego następstwem płci męzkiéj; na przypadek wygaśnienia rodziny Broniewskich, przeznaczył Ossoliński wiele innych rodzin, które po sobie w kuratoryi ekonomicznéj następować mają.

(Koniec nastąpi.)

Widok zamku Janowca.

W jednéj z najpiękniejszych okolic pomiędzy Krakowem a Lublinem, nad bystrą Wisłą, wznosi się na lewym jéj brzegu, na górze kamienno wapiennéj, sławny niegdyś w dziejach kraju, mieszkaniem Firlejów, Tarłów, Lubomirskich, zamek Janowiec, — dziś w gruzach leżący i zaniedbany. Widok z niego jest prawdziwie zachwycający: u spodu bowiem góry toczy szeroka Wisła swe nurty, unosząc liczne statki obładowane zbożem, lub tratwy, prowadzone przez wesołych i odważnych flisów; po prawéj stronie piękne Puławy, bliżéj miasteczko

Widok zamku Janowca.

Kaźmierz, z gruzami zamku i zabytkami sławnych spichlerzów; daléj pasmo gór, okrytych gajami; w tyle śniegiem przyodziane Tatry i Łysa góra z sławnym swym klasztorem.

Piotr Firléj, Wojewoda Ruski, za panowania Zygmunta I., polubił to miejsce, i wystawił na górze zamek, który następni posiadacze powiększyli, nie szczędząc kosztów na jego ozdobienie. Był on, jak wszystkie niemal owych wieków zamki, warowny, i jakby stolicą obszernego dziedzictwa, o kilka mil w około rozciągającego się, i należącego do jednego pana. Przez trzy wieki stał, jaśniejąc coraz nowym blaskiem; przed kilkadziesiąt laty sprzedany, wraz z całem hrabstwem przez xięcia Marcina Lubomirskiego, Piaskowskiemu, Padkomorzemu krzemienieckiemu, od niego raz ostatni ozdobionym i odnowionym został. „Gmach ten, mówi Autorka Pamiątki po dobréj matce, któréj winniśmy piękne opisy wielu okolic Polski, okazały i ogromny, dwa mając dziedzińce, sal wielkich siedm, pokojów 98, piękne malowania na ścianach, marmurowe posadzki, kominki, kolumny, przedstawiał oku miły i wspaniały obraz zamożności mieszkań dawnych panów polskich; takim go jeszcze przed 24 laty widziano; dziś bez dachu, bez okien, bez podłóg, zdaje się być budową przynajmniéj od wieku opuszczoną; kawałka żelaza już w niéj niemasz; marmurowe posadzki i schody, kamienne odrzwi, futra z okien, podstawy i wierzchołki kolumn, wszystko to znikło! Bolesnego uczucia doznaje wędrownik na widok taki. Kiedy czas wszystko niszczący budowę jaką zwolna obali, kiedy okryje te rozwaliny piętném swojém, i widzieć można, jak rok za rokiem, kamień za kamieniem spadał, święte uszanowanie serce przejmuje, a widok ten lubo zasmucający, przykrych nie obudza uczuć; ale patrzeć na skutki dobrowolnego i świeżego zburzenia, widzieć ludzi, wyścigających czas w sztuce niszczenia, obraz taki oburza, gniewa i żalem przejmuje Przechodząc już z niejakiem niebezpieczeństwem przez most zbutwiały, wchodząc z trudnością po zniszczonych schodach, własnym oczom wierzyć trudno, jakim sposobem w tak krótkim czasie, spełznąć mogła kilku wieków praca? — Zgadywać trzeba w wielu miejscach dawny kształt zamku, pokojów jużby się nikt nie dorachował, zaledwie rozpoznać niektóre można. Znać jeszcze wielką salę balową, po ganku dla orkiestry, w środku głównéj ściany będącym; tam gdzie przed kilkunastu laty cała okolica głośno i ochoczo się bawiła, dziś spokojnie dzikie róże i poziomki rosną; jak gdyby przyrodzenie zawsze bogate, i zawsze wszystko ozdobić gotowe, zastąpić chciało choć w ten sposób owe żyjące róże i jagody, które tam niegdyś oczy świeżością wabiły. Są jeszcze malowania na niektórych ścianach w roku 1756 wykonane, nie źle się utrzymujące, pomimo powietrza i słoty; w kaplicy niegdyś na pierwszym piętrze będącéj, są głowy 12 Apostołów wcale piękne; w pokojach i salach także gdzie niegdzie utrzymują się jako tako malowania; jest n. p. w jednéj z wież, gabinet z oknami na 3 strony, w którym wszystkich bożków Olimpu rozpoznać można; widok ztąd jest czarujący: z jednego okna spostrzega się długą perspektywę przez las wyciętą, a na jéj końcu piękny pała-

cyk, równie jak i las, Zwierzyńcem zwany, lubo ani zwierza w nim chowanego, ani ogrodzenia śladu niema.

Pałacyk ten wystawił Marcin Xiążę Lubomirski, dla synów Augusta III., którzy w nim przez czas wielkiego polowania, wyprawionego przez dziedzica Janowca z niezmiernym przebychem, przemieszkiwali. Dziś równie zaniedbany i opuszczony jak sam zamek, smutny przedstawia widok. Mieszkańcy miasteczka Janowca, leżącego u spodu góry zamkowéj, opowiadają podróżnym wiele powieści o zamku i jego okolicach: oprowadzając ciekawych wędrowników pokazują, gdzie wielcy bohaterowie zasiadywali, gdzie radzili o losach kraju, lub wspaniałe wyprawiali uczty; wskazują kuchnią, zajmującą miejsce trzeciego dziedzińca, w środku z ogromném ogniskiem, na którém przed wiekami kuchciki złośliwego mistrza swego w całości na różnie upiekli.

Madejowe Łoże.

(Koniec.)

Ułatwiwszy tedy kleryk swój interes w piekle, myślił o odwrocie; ten mu się równie pięknie udał, jak wodzowi, który wstępnym bojem dał się nieprzyjacielowi we znaki. Lubo odważnym umysłem téj wyprawy dokonał, jednakże gdy już opuścił terrytoryum piekielne, i ujrzał promienie słońca, westchnął sobie głęboko: „Bogu chwała!“ a padłszy na kolana dziękował gorąco niebu, za tak potężną opiekę; poczem zadowolniony sam z siebie, powracał tą samą drogą. Przechodząc przez ów las, przypomniał sobie dane słowo; zboczył więc do chaty rozbójnika, któremu wszystko co do joty opowiedział, dodając, że dopiero męczarnia na Madejowem łożu zniewoliła czarta do wydania cerografu. Na te słowa zbladł zakamieniały morderca, a potem w największéj rozpaczy załamując ręce przeraźliwym głosem zawołał: ja jestem Madej, dla mnie te męczarnie zgotowane: biada mi, ah biada! zbrodni moich miara jest tak wielka, że żadnéj już dla mnie niemasz nadziei.“ To rzekłszy z rozpaczy w prochu po ziemi się tarzał, twarz sobie ostrym drapał pazurem i prawie od zmysłów odchodził. Wzruszony kleryk jego gwałtownym żalem, chciał go pocieszyć, mówiąc: iż miłosierdzie boskie jest nieograniczone, że niemasz tak wielkiego grzechu, któregoby Bóg nie odpuścił, jeżeli tylko grzesznik z prawdziwą skruchą do niego się nawraca. Te uwagi uspokoiły nieco złoczyńcę i miały zbawienny skutek; gdyż w téj chwili uroczystą wykonał przysięgę, że porzuca swe okrutne rzemiosło, i pozostałe jeszcze życia chwile, choćby w najtwardszéj pokucie przepędzić pragnie. Co większa, padłszy klerykowi do nóg, prosił go i zaklinał ze łzami, żeby mu się przed Bogiem usprawiedliwić dopomógł. Napróżno składał się kleryk niemożnością wysłuchania go spowiedzi; żarliwy pokutnik tak przenikliwym sposobem błagał téj jedynéj łaski, z takiem rozczuleniem wylał przed nim swe skruszone serce, iż ten nie mógł mu jéj odmowić, tym bardziéj, gdy rozbójnik w nim jedynie, jako będącym w szczególnéj łasce u Boga, całą swą nadzieję pokładał. Wziął więc jego pałkę, zatknął ją w ziemi, i rozkazawszy uklęknąć przy niéj Madejowi, wysłuchał go długiéj, straszliwéj spowiedzi; poczem rzekł do niego: „grzeszna duszo, rozgrzeszenia dać ci nie mogę, choćby nawet mniejsze były winy twoje; bom jeszcze kapłańskich nie odebrał święceń; jednakże nie rozpaczaj, miéj ufność w Bogu, żałuj z całego serca za grzechy, skrapiaj łzami tę ziemię, a niebo próśb twoich wysłucha, i ześle ci kapłana, który ci da absolucyą: a jeżeliby to nie nastąpiło, to ja do ciebie przybędę, skoro tylko uzyskam moc odpuszczania grzechów. To rzekłszy, polecił go gorącą modlitwą miłosierdziu Boskiemu, i nie mogąc znieść dłużéj tak rozczulającego widoku, w dalszą puścił się drogę. Nie długo z wielką radością rodziców w rodzinne zawitał progi. Uciecha z jego przybycia była tym żywsza, że mu się udało uwolnić ojca od jego udręczenia. Obsypali go więc oboje swemi pieszczotami i wylewali łzy radości, że im niebo dało takie dziecię.

Nie długo młody kleryk, będąc zawsze i wszędy wzorem dla wszystkich w nauce i cnocie, odebrał z rąk biskupa kapłańskie pomazanie: został xiędzem, a postępując dla swéj głębokiéj nauki i szlachetnego serca, na coraz wyższe stopnie, i z największą gorliwością pełniąc swoje obowiązki, tak sobie przez swoje poświęcenie dla dobra ludzkości, na powszechny zarobił szacunek, iż po śmierci biskupa na tę godność wyniesiony został. Trafiło się, że gdy raz w interesie powierzonéj sobie diecezyi, dość daleką odbywał podróż, i przez gęsty las przejeżdżał, zaleciał go zapach wonnych jabłek, które z niezbyt odległéj jabłoni błyszcząc szkarłatem i złotem uśmiechać się do niego zdawały. Kazał więc stanąć swemu człowiekowi, i pójść urwać kilka tych pięknych jabłek; lecz gdy się ten do jabłoni zbliżył, i rękę skwapliwie po owoc ściągnął, obiły się o jego uszy słowa: „Kto mnie sadził, ten tylko rwać może.“ Przelękły sługa przybiega do swego pana, z oznajmieniem tak dziwnego zjawiska. Te niepojęte wyrazy odnowiły w nim pamięć dawniejszéj przygody: przypomniał sobie dane przyrzeczenie rozgrzeszenia, o którem dla ważnych obowiązków swoich był zapomniał, przywdział więc kapłańskie szaty i pospieszył do jabłoni.

Tu pod drzewem widzi klęczącego, ku ziemi pochylonego starca, którego siwa broda, aż do kolan spływała. Poznał w nim swego pokutnika: wzniósłszy zatem umysł do Boga, czyni nad nim znak krzyża ś. i wymawia absolucyą. Lecz

o cudo! gdy go się palcem dotknął, ciało jego w proch się rozsypało, a złote jabłuszka w błogosławione zmienione duszyczki, do nieba uleciały.

O życiu i pismach Waltera Skotta.

Trzy lata upływają od czasu, gdy wielki poeta Szkocyi, dług śmiertelności wypłacił. Wieki może przeminą, nim znajdzie się drugi jemu podobny, coby na osieroconym tronie chwały jego zasiadłszy, z równą jak on potęgą władał sercami i wyobraźnią współczesnych, i urok swego imienia do najostateczniejszych kończyn cywilizowanego świata rozszerzał. Wszystkim — a gdzież ich nie ma? — lubownikom dzieł jego, każda osobistości i życia nieśmiertelnego pisarza tycząca się wiadomość, obojętną zostać nie może — spodziewamy się więc, że mieszcząc tu główniejsze rysy, z najlepszéj dotąd biografii jego przez Allana Cuninghama napisanéj, wyjęte, czytelnikom pisma naszego miłą czynimy przysługę.

Urodził się Walter Skott roku 1771 dnia 15. Sierpnia w Edymburgu. Ojciec jego uczony prawnik, potomek dawnéj, z najpierwszemi domami Szkocyi spokrewnionéj rodziny, był zacny, pracowity człowiek, szacowny obywatel; lecz oprócz biegłości w swoim przedmiocie, żadnych gienialnych nie posiadał zdolności. Przeciwnie matka Elżbieta z domu Ruteford, uważana była powszechnie za wyższą nad pospolite niewiasty; trudniła się naukami, i poezyą, i z najsławniejszemi naówczas poetami w Szkocyi, w ścisłéj zostawała przyjaźni. Wpływowi i staraniom takiéj matki, Walter Skott, jak sam wyznaje, nie tylko pierwsze rozwinięcie władz umysłu swojego, ale i jego kierunek, pierwsze niejako zasady przyszłéj swéj chwały był winien.

W drugim roku życia swojego upadłszy nieszczęśliwie z krzesłem na ziemię, przez całe odtąd życie chromym na prawą nogę pozostał. Przypadek ten wszakże nie miał innego wpływu na jego zdrowie; owszem, jak sam powiada, był zawsze nadzwyczaj żywem, ognistem i swawolném dzieckiem, tak, że go współtowarzysze i starsi, małym djablęciem przezwali.

W dzieciństwie sama matka była jego nauczycielką; później poleciła go dozorowi niejakiego pana Adam. Ten nie tylko że w młodym Walterze żadnych szczególnych nie upatrywał zdolności, ale go nadto do rzędu najmierniejszych uczniów policzył, twierdząc: że do niczego innego nie okazuje talentu, oprócz do malowania krajobrazów z natury.

Jeden tylko sławny poeta Burns, lepszą o nim czynił otuchę, i prawie przyszłą jego chwałę przepowiedział. Pewnego dnia będąc w domu rodziców Waltera wraz z kilku innymi przyjaciołmi, postrzegł przypadkiem na krawędzi stolika, przy którym zwykle młody Walter siadywał, napisanych ołówkiem kilka wierszy, które go niewypowiedzianie pięknością swą uderzyły. „Kto te wiersze napisał? zapytał Burns z wykrzyknieniem. — Nikt z przytomnych odpowiedzieć mu na to nie umiał, gdy młody Walter przybliżywszy się nareście, wyznał z nieśmiałością, że on był ich autorem. Natenczas Burns podnosząc duże, pałające oczy, któremi się odznaczał, i wlepiając je w Waltera Skotta, rzekł do towarzyszów: Pamiętajcie przyjaciele, że kiedyś na starość wiele o tym chłopcu posłyszym.

W szkołach największą zabawą Waltera Skotta było, opowiadać współuczniom rozmaite powieści o czarach i duchach, które bądź sam wymyślił, bądź z skwapliwością uczył się od starszych; a uniesienia i ciekawość słuchaczów, wynagradzały go dostatecznie za wszelkie kary, które przez zaniedbywanie nauk szkolnych częstokroć ściągał na siebie. Ktokolwiek ma wyobrażenie Szkocyi, nie będzie się dziwił téj tak wczesnéj, namiętnéj skłonności młodego Waltera do poezyi i bajek. Kraj ten bardziéj niż którykolwiek inny posiada niezliczoną mnogość pieśni i powieści historyczno-gminnych. Każda skała, każda ruina ma swoją tradycyą lub powieść; każdy las, każdy strumień, swoją osobną balladę albo legendę. Walter Skott obdarzony z natury nadzwyczajną pamięcią, uczył się ich wszystkich z łatwością, i duchem się ich przejmował. Wszedłszy jednak do Uniwersytetu w Edymburgu (roku 1783) oddał się z całą gorliwością poważniejszym naukom, mianowicie nauce prawa, i postanowił dziecinnego swego upodobania w poezyi zaniechać. Lecz właśnie gdy się już samemu zdawało, że przedsięwzięcia swojego dokazał, ciężka choroba, ze zbytniego natężenia umysłu pochodząca, rzuciła go nagle o łoże, i ciąg prac uniwersyteckich przerwała. Lekarze wzbronili mu wszelkiéj ważniejszéj nauki. Dla rozerwania się więc w nieczynności, rzucił się z zapałem do czytania dzieł lżejszéj treści, poezyi, romansów i staroświeckich kronik, jakie się tylko w czytelniach Edymburskich znalazły. Wszystko, co czytał, zlewało się pomimowolnie w jego umysle, z tém, co kiedyś był słyszał z tradycyi i pieśni gminnych; i z tych to dwoistych źródeł, powstało w wyobraźni jego to zadziwiające bogactwo poetyczno-historycznych obrazów, a następnie i ta nieprzebrana mnogość dzieł, któremi świat cały zachwycił. —

Sam jednak Walter Skott, jak nie jeden już przed nim gieniusz, potłumiając światowym rozumem wewnętrzne ozywanie się ducha, usiłował łamać się niejako z przeznaczeniem swojém, i odzyskawszy zdrowie, znowu się z całą usilnością prawnictwu wyłącznie poświęcił. W roku 1792 mając 21 lat wieku, został przyjęty w poczet adwokatów w Edymburgu. Obowiązki nowego stanu wypełniał gorliwie; lecz chociaż obdarzony płynną i gładką wymową, i prędkiem rzeczy objęciem, niczém się w nim przed innemi nie odznaczył, wyjąwszy chyba, że gdy raz stawał w obronie niesłusznie oskarzonego starca,

uniesiony nagłym zapałem, nie tylko że swego klienta z narzuconéj winy oczyścił, lecz nadto całą publiczność i samych sędziów, do łez obfitych rozrzewnił.

W roku 1796 pojął w małżeństwo pannę Carpenter, pełną zalet i wdzięków osobę, która mu dość znaczny posag przyniosła. W rok późniéj, za wpływem familii, otrzymał urząd Szeryffa w hrabstwie Selkirk, z pensyą 300 f. s. (12000 złp.), na którym gorliwa praca, połączona z niezachwianą mocą i zacnością charakteru, powszechnie mu obywatelską wziętość i szacunek zjednały. Jedna rzecz tylko zadziwiała wszystkich, to jest, że pomimo surowéj sprawiedliwości, z jaką swój urząd sprawował, okazywał niekiedy szczególniejszą stronność dla włoczęgów i strzelców, których przed nim o polowania na cudzym gruncie stawiono. Bliżsi tylko przyjaciele młodego Szeryffa, umieli tę zagadkę rozwiązać; albowiem nietajno im było, że nie mogąc nareście pokonać w sobie poetyckich natchnień, wolne od zatrudnień urzędowych chwile, poezyi poświęcał, i w charakterze tego rodzaju winowajców, rad poetycką stronę upatrywał. Niektórzy z przyjaciół Waltera Skotta usiłowali talent jego na klassyczną nakierować drogę, do naśladowania starożytnych lub świeższéj szkoły Popa wierszopisów zachęcić. Lecz Walter Skott, pomimo całéj swéj czci dla starożytnych, czując wielkość i potęgę poezyi żyjącéj, narodowéj, czując całą świętość powołania narodowego poety, przejęty miłością i duchem podań i pieśni ojczystych, odpowiadał zwykle z uśmiechem uczonym przyjaciołom swoim: „pozwólcie, aby na dzikiéj niwie, dzikie tylko rozwijały się kwiaty.“ I z takich to kwiatów, nie dzikich wprawdzie, lecz bujnych, żywych, ojczystych, splata się wieniec chwały Waltera Skotta.

Późno wszakże poetycki jego talent publiczności znanym być zaczął. W 26. dopiero roku życia, ogłosił raz pierwszy drukiem dwie z niemieckiego przez siebie wytłumaczone ballady Bürgera „Myśliwca i Lenorę, ostatnią pod tytułem Wilhelm i Helena, do własnego kraju stósując. Tłumaczenia te pełne ognia i mocy, ściągnęły naprzód na tłumacza wzgląd miejscowych krytyków, którzy go do dalszego postępu w zawodzie Muz ośmielali. Ciekawe są szczegóły, które sam Walter Skott w przedmowie do ostatniéj edycyi dzieł swoich, o tych pierwszych owocach poetyckiéj swéj pracy, przytacza. „Mając już je podać do druku, słowa są jego, przejrzałem obie starannie i poprawiłem, jak mogłem. Żeby się jednak pewniéj o ich wartości przekonać, przepisałem obie na kilka rąk, na najpiękniejszym papierze, i rozdałem osobom, na których zdaniu najwięcéj polegać mogłem, nie mówiąc nic jednym o drugich, i prosząc, aby każdy z nich wszystkie wiersze, wyrażenia i słowa, które mu się nie podobają, linijką, podobające się zaś krzyżykiem oznaczył. W kilka dni udałem się koleją do wszystkich moich sędziów, aby powierzone im ręko-pisma pozbierać. Lecz jakże zdołam opisać moje zmartwienie, gdy porównywając je z sobą, ujrzałem, że nie było żadnego wiersza, żadnego prawie słowa, przy którymby ten lub ów sędzia złowrogiéj nie pociągnął linijki. W pierwszéj chwili gniewu i upokorzenia, chciałem był wszystko w piec wrzucić; pocieszyłem się jednak wkrótce, uważając, że wszystko prawie, co jeden lub drugi podkreślił, trzeci lub czwarty właśnie krzyżykiem oznaczył. Widząc tę niezgodność zdań sędziów, postanowiłem trzymać się własnego, i poprawiwszy raz jeszcze, co mnie samemu niedobrém się być zdawało, resztę bez względu na linijki i na krzyżyki, zostawiłem jak było. Okoliczność ta acz drobna, tem dla mnie stała się ważną, że odtąd w całym ciągu następnych prac moich, wziąłem sobie za prawidło, aby w tem, co się ich poprawy tyczyło, nigdy ślepo na cudzém zdaniu, ale na własném tylko przekonaniu polegać.

We trzy lata po wymienionych, nastąpiło także tłumaczenie prozą tragedyi Göthego Götz z Berlichingen, i kilka oryginalnych ballad. Wkrótce zaś po nich, pierwsze większe dzieło, które stało się podstawą chwały Waltera Skotta, jako narodowego pisarza. Był to Zbiór ballad i pieśni gminnych, na pograniczu Szkocyi śpiewnych. (The minstrelsy of the Skottich border) we trzech tomach. Rzecz sama, i pełne ducha i głębokiéj historycznéj nauki przypisy wydawcy, uczyniły to dzieło pomnikiem narodowéj chwały dla Szkotów.

Sam Walter Skott niemniejszą do niego przywiązywał ważność: i aby swój zbiór jak najzupełniejszym uczynić, przez kilka lat wszystkie wolne od prac urzędowych chwile, poświęcał niezmordowanym poszukiwaniom i poetyckim wędrówkom po kraju. Z kijem w ręku, sam, lub w towarzystwie jednego tylko przyjaciela, przebiegał najsamotniejsze doliny i góry, wstępując do każdéj najuboższéj chaty pasterzy albo wieśniaków, i wyszukując mianowicie ludzi starych, od którychby się mógł dawnych pieśni lub miejscowych podań dowiedzieć.

Nie długo potem, w roku 1804, wydał Walter Skott własne, nie wielkie poema pod t. Sir Tristram, które oprócz gładkiego wiersza i kilku pięknych obrazów, żadnych wyższych nie posiada zalet, i ztąd też obojętnie przyjęciem zostało.

W tym właśnie czasie przypadła śmierć ojca jego (matka już w 1798 roku żyć przestała) czyniąc Waltera Skotta dziedzicem dosyć znacznego majątku, pozwoliła mu oddać się swobodniéj ulubionym pracom, i, co już oddawna było jego życzeniem, obowiązków adwokata zaniechać.

Pierwszym owocem odzyskanéj swobody, było obszerne poema w 6 pieśniach p. t. „Pieśń ostatniego Minstrela. (The lay of the last Minstrel) w 1805 wydane. Poema to pełne zapału, mocy,

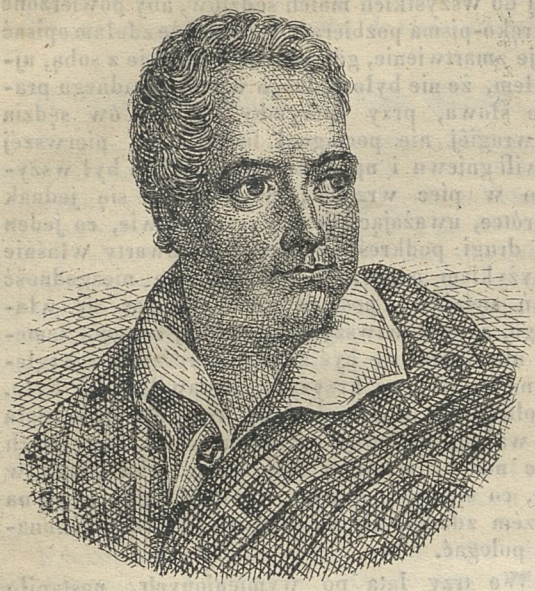

Walter Skott.

i historycznéj prawdy obrazów; uderzające nowością przedmiotu, kwitnącą świeżością myśli i muzyczną harmonią wiersza, równo z ukazaniem się na świat, powszechny w Anglii całéj zapał i uwielbienie wzbudziło. — We trzy lata po niém nastąpił nieszczupły zbiór oryginalnych ballad i poezyi lirycznych, i wnet po nich drugie wielkie poema p. t. Marmion, o którém sam autor powiada, że najlepszą i najgorszą jego poezyą zawiera. Większą część tego poematu napisał w izbie Sądowéj, za stołem Szeryffa, w wolnych przerwach między wysłuchaniem stron, a ogłoszeniem dekretu. Pomimo wielu surowych raczéj niż sprawiedliwych krytyk, do których to dzieło stało się powodem, przyjęcie jego równie było świetne jak poprzedzającego. Ale co sprawiedliwie poecie największą chwałę zjednało, i imię jego nad wszystkich współżyjących poetów angielskich podniosło — Byron jeszcze się był nie zjawił — było to następujące po Marmionie poema p. t. Pani Jeziora. (The Lady of the lake) w 6 pieśniach roku 1810 wydane, w którém gieniusz Waltera Skotta niezaprzeczenie najwyższy swój punkt w poezyi osiągnął. Umiał je ocenić naród. W przeciągu trzech pierwszych miesięcy rozkupiono 8000 exemplarzy, które autorowi 7500 f. s. (15000 dukatów) przyniosły. Inne poemata Waltera Skotta, szybko po sobie w następnych dwóch latach, jako to: Widzenie Don Rodryka (The vision of don Roderik) 1811. Rokeby 1813. Pan wysep (Lord of the Isles) 1814; jakkolwiek chciwie czytane, ani w wartości, ani w chwale poprzedzających nie doszły — i możnaby powiedzieć, że w Walterze Skocie, sam tylko później autor Wawerleja, autorowi Pani Jeziora dorównał.

Z rosnącą chwałą poety, i pomyślność jego wzrastała. Oprócz bowiem znacznych dochodów, które za pisma swoje pobierał, otrzymał nadto urząd pierwszego Sekretarza przy najwyższym Sądzie w Edymburgu, z pensyą kilka tysięcy f. s. wynoszącą. Miejsce to winien był Walter Skott względom sławnego Ministra Pitta, a raczéj własnym talentom, które mu te względy zjednały. Tymczasem tak się zdarzyło, że właśnie gdy już Nominacya nowego Sekretarza podpisaną być miała, Ministeryum Pitta niespodzianie upadło, i przeciwnik jego Fox najwyższą władzę otrzymał. Rozumiano powszechnie, i sam Walter Skott mniemanie to podzielał, że przeznaczone jemu miejsce, przyjdzie w ręce którego z gorliwszych stronników nowego porządku rzeczy. Omylono się jednak. Fox sprzeczny z swym poprzednikiem w politycznych zasadach, zgodny był w ocenieniu zasług wielkiego poety; i rzadkim w dziejach angielskich przykładem, właśnie od potwierdzenia ostatniego aktu przeszłego Ministra, nominacyi Waltera Skotta, urzędowanie swoje rozpoczął.

Do tego czasu Walter Skott posiadając swój własny dom w mieście, lato zwykle w najętym w okolicach miasta przepędzał. Wzrastająca szybko zamożność pozwoliła mu wreście dogodzić najgoretszemu już oddawna życzeniu, nabycia dziedzictwem dóbr ziemnych, któreby mógł sam uprawiać, i podług upodobania ozdobić. Starożytny zamek Abbotsford, wspaniała gotycka budowa, niedaleko Edymburga, nad brzegiem rzeki Twedu, w pośrodku zielonych łąk położony, stał się własnością poety. Miejsce to, jak sam Walter Skott wyznawał, miało czarodziejski wpływ na umysł jego, i siłę w nim twórczą wzmagało. Jakoż sama okoliczna piękność natury, oprócz przydanych ozdób sztuki; otaczające dom zielone smugi, wspaniała rzeka wzdłuż wyniosłych murów płynąca: cieniste drzewa, po wielkiéj części ręką samegoż Waltera Skotta sadzone; błyszczące po nad niemi gotyckiego dachu wieżyczki; widne w pobliżu poważne ruiny sławnego opactwa Melrozu, i tuż po nad domem wznoszące się góry Eildonu, z których, jak sam Walter Skott powiada, pięćdziesiąt najmniéj miejsc, równie w historyi Szkockiéj jak w poezyi sławnych, za jedném rzutem oka dojrzeć można było; wszystko to połączone razem czyniło Abbotsford siedliskiem godném narodowego poety Szkocyi.

Tam to Walter Skott w rólniczych zatrudnieniach szukając wypoczynku i rozrywki po umysłowych pracach, zaczął nową epokę swojéj chwały, która zarazem w literaturze całego świata nową i wielką epokę stanowi. Mowa tu o jego romansach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)